PODWÓJNE ZWRÓCENIE SIĘ KU CHRYSTUSOWI

Bp. Michał Stobnicki

Siaste, bardzo wielu – miliony, setki milionów – naśladowców ma święty Tomasz Apostoł Niedowiarek. Ile to razy w naszym życiu słyszeliśmy z ust naszych bliskich, znajomych, przyjaciół: „Ja bym w to wszystko uwierzył, gdybym zobaczył, ale Pan Bóg za wiele ode mnie wymaga. Jak mam wierzyć w to, że wstał z grobu, że zmartwychwstał? Jak mam wierzyć w to, że jest jakieś życie po śmierci? Jak mam wierzyć w to, że On jest obecny w kawałku chleba? Gdybym to wszystko zobaczył, to bym uwierzył".

Kilka lat temu miałem okazję, na prośbę jednego z moich znajomych, spotkać się z jego przyjacielem, który studiował, robił doktorat z jakiejś tam branży fizyki, której nazwy nawet pewnie bym nie powtórzył. Bardzo wyspecjalizowana sprawa, gdzieś w Oxfordzie czy Cambridge. Z rodziny akademickiej, jak widzę – wykładowcy na Politechnice, zamożni. Młody chłopak, koło 30, i przyszedł porozmawiać o swoim życiu, które dla przeciętnego obserwatora było pasmem sukcesu, życiem, które dla przeciętnego człowieka wydawałoby się być niczym z bajki. Kiedy tak przyszedł, zaczęliśmy rozmawiać, to po prostu zaczął płakać. Zaczął płakać. Mówi mi – jeszcze nie byłem wtedy biskupem: „Proszę księdza, ksiądz nawet nie wie, jak bardzo chciałbym uwierzyć, że Bóg jest i że nie jestem sam. Proszę księdza, ile nieprzespanych nocy w moim życiu. Ile razy budzę się w środku nocy i zastanawiam się, czy Bóg jest, czy go nie ma. Czy jestem sam, czy jest ktoś, komu mój los nie jest obojętny". Mówi: „Proszę księdza, o niczym tak bardzo nie marzę, jak o tym, że pewnego dnia po prostu się obudzę z tą pewnością, z tym przekonaniem, które ma tylu ludzi, że Bóg istnieje".

I widzę na jego twarzy to nieszczęście skrywane pod sukcesami tego świata, pod amerykańskim uśmiechem. Widzę ból jego serca, który znajduje swój wyraz, wychodzi z niego wraz z łzami. I pytam się, zaczynam drążyć: cóż stoi na przeszkodzie? Cóż stoi na przeszkodzie, abyś uwierzył, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, że Bóg istnieje? Wówczas słyszę odpowiedź: „Proszę księdza, gdyby Pan Jezus stanął obok mnie, gdybym ja mógł Go zobaczyć, dotknąć, to ja wtedy na pewno bym uwierzył". Ja mówię: „Widzisz, bo ty nie poszukujesz wiary, ale chcesz wiedzę. Ty byś Pana Jezusa zważył, zmierzył, przebadał".

Wiara, moi drodzy, zakłada pewną niepewność. Wiara jest aktem rozumu, który ugina się przed Panem Bogiem ze względu na to, że Bóg jest bytem najwyższym, że Bóg ani siebie, ani nas mylić nie może. Kochani moi, ilu to wokół nas poszukiwaczy wiedzy, a nie wiary – wiary, o której przypomina nam dzisiaj w lekcji święty Jan Apostoł, że to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza.

I widzimy, moi drodzy, świat, w którym wiara w Boga prawdziwego zanika. Widzimy skutki zaniku wiary. Widzimy ludzi miotających się, goniących nie wiadomo za czym, ludzi wypełnionych nieszczęściem, skrywanym za sztucznym uśmiechem, głupimi rozmowami, żarcikami. Drodzy wierni, ale widzimy tę niewiarę nie tylko wśród ludzi otwarcie bezbożnych, wśród ludzi wrogo nastawionych do Pana Jezusa i Jego Kościoła. Widzimy przecież, dostrzegamy, wyczuwamy tę niewiarę także wśród wielu ludzi pobożnych, czy raczej należałoby powiedzieć: pozornie pobożnych. Widzimy, moi drodzy, całą masę fałszywych katolików, katolików, którzy mają Pana Boga na ustach, ale z całą pewnością nie mają Go w sercu. Katolików, do których można by skierować słowa wyrzutu, które Pan Bóg niegdyś skierował do Izraelitów: „Lud ten czci mnie tylko wargami". Jak wielkim nieszczęściem jest bycie pozornym katolikiem. Coś, co stało się dziś w posoborowej religii chlebem powszechnym: cała masa niby katolików, cała masa niewierzących biskupów, księży i świeckich.

Możemy zastanawiać się, skąd bierze się ta niewiara wśród osób, które wydają się być pobożne, także i w tradycji katolickiej. Skąd bierze się ta niewiara wśród osób, które mają Pana Boga na ustach? Jak to możliwe? Chodzą do kościoła, przystępują może i do sakramentów, robią na nas wrażenie pobożnych. Jak to możliwe, że nie ma w nich wiary, że ich dusza, ich serce jest puste, że może trzymają ładnie złożone rącz-

ki? Może ten czy ów kapłan założy piękną albę z pięknką koronką, ale jest jak cymbał brzmiący. Gdzieś pod skórą wyczuwamy, że to, co czyni, to, co mówi, jest całkowicie bezwartościowe, całkowicie puste.

ZWRÓCENIE SIĘ MARII MAGDALENY

Drodzy wierni, w minionym tygodniu, przez całą oktawę, słyszeliśmy wiele fragmentów Ewangelii opisujących różne spotkania Pana Jezusa z osobami bliskimi. W czwartek w oktawie wielkanocnej Kościół święty czytał nam fragment Ewangelii świętego Jana, który opisywał spotkanie Pana Jezusa z Marią Magdaleną. Z tą Marią Magdaleną, której Pan Jezus odpuścił grzechy, która własnymi łzami obmywała Jego stopy na uczcie u Szymona. Z tą Marią Magdaleną, która była siostrą wskrzeszonego przez Zbawiciela Łazarza. Maria Magdalena, której miłości do Pana Jezusa z pewnością odmówić nikt nie mógł. Maria Magdalena, która stała przy grobie, zaglądała do niego nie raz, bo kochała i szukała tego, którego odnaleźć nie mogła. Jej serce przeżywało smutek, tęsknotę, tę niepewność. Zabrano Zbawiciela. „Nie wiemy, nie wiemy, gdzie Go położono".

Zwróćcie uwagę: już w tym smutku, wynikającym ze szczerej miłości do Zbawiciela, objawia jej się sam Zmartwychwstały. Kiedy zwrócona jest do grobu, słyszy za sobą głos, odwraca się i stoi przed nią Zbawiciel. Zwraca się w Jego stronę, ale Go nie rozpoznaje. Magdalena, której Pan Jezus był tak bliski, zwraca się do Niego, odwraca się do Niego, stoi przed nią Pan Jezus, a ona Go nie rozpoznaje. Rozmawia z Nim jak z obcym człowiekiem. Nie możemy sobie tłumaczyć, że może to słońce ją oślepiło, może miała oczy pełne łez. Ale zwróćcie uwagę: po chwili Zbawiciel zwraca się do niej po imieniu: „Mario". Ewangelista zanotował, co wówczas się stało. Ona, obróciwszy się, rzecze Mu: „Rabboni, co znaczy: Mistrzu". Po raz drugi się obraca. Przecież to nie ma żadnego sensu: obróciła się już do Pana Jezusa, rozmawiała z Nim. Ewangelista pisze nam, że obróciła się do Niego. Jak to rozumieć?

Ale, moi drodzy, to pierwsze obrócenie się ku Panu Jezusowi miało charakter tylko i wyłącznie fizyczny. Maria Magdalena obróciła się do Pana Jezusa ciałem i dlatego Go nie rozpoznała. Była tak mocno przytłoczona cierpieniem, tęsknotą, emocjami związanymi z męką Pana Jezusa, że to zwrócenie cielesne nie pozwoliło jej rozpoznać zmartwychwstałego Zbawiciela. To nie jest małe, to jest ogromne [?]. I dopiero kiedy Pan Jezus wzywa ją po imieniu: „Mario", obraca się po raz drugi, tym razem obraca się w swojej duszy, obraca się ku Zbawicielowi swoim sercem i w tym momencie natychmiast Go rozpoznaje.

To jest bardzo ważna nauka dla nas wszystkich, w mniejszym czy większym stopniu niewiernych, niedowiarków: to podwójne obrócenie się Marii Magdaleny. Ilu jest dziś katolików, którzy zwracają się do Pana Jezusa tylko ciałem, przyjdą sobie odfajkować do kościółka w niedzielę, ładnie złożą ręce, może ładnie pośpiewają, ale ilu z tych nieszczęsnych katolików nigdy nie dopełniło podwójnego zwrócenia się ku Chrystusowi? Ilu jest pozornych katolików, którzy zwracają się do Pana Jezusa ciałem, ale nigdy nie zwrócili się do Niego sercem, duszą? I dlatego Pana Jezusa tak naprawdę nigdy nie poznamy.

PAN MÓJ I BÓG MÓJ

Kochani moi, musimy sobie uświadomić, jak wielkie to niebezpieczeństwo dla każdego z nas. Jak wielkim nieszczęściem jest bycie pozornym katolikiem. Jak wielkim nieszczęściem dla katolików, także i dla katolików tradycji, także i dla całej masy kapłanów jest to, że są oni w istocie ludźmi niewierzącymi, ludźmi, którzy zwrócili się do Pana Jezusa ciałem, którzy może i mają często sprawy religijne na ustach, ale w ich sercach jest pustka. Nigdy nie zwrócili się ku Chrystusowi. Nie odnaleźli Zmartwychwstałego. Przytłoczeni przez troski tego świata, przykuci jak niewolnicy do różnych emocji, które przysłaniają im Pana Boga, które czynią z nich niewolników.

Drodzy wierni, w tę Niedzielę Białą trzeba nam prosić z całego serca o to, abyśmy z pomocą łaski Bożej dopełnili dzieła podwójnego zwrócenia się ku Chrystusowi: i ciało, i dusza. Trzeba nam prosić o to, abyśmy z pomocą łaski Bożej Zmartwychwstałego odnaleźli, ujrzeli oczyma naszych dusz. „Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Święty Tomasz dotyka dzisiaj ran Chrystusa, by uleczyć ranę naszego niedowiarstwa. Święty Tomasz pokazuje nam, w jaki sposób możemy przejść od niedowiarstwa do wiary.

Już za chwilę przecież Zmartwychwstały Zbawiciel stanie się obecny wśród nas na tym ołtarzu. Już za chwilę każdy z nas ujrzy Zmartwychwstałego Jezusa ukrytego pod postacią hostii. Padnijmy na kolana i powtórzmy w sercu to wyznanie, przepiękne wyznanie świętego Tomasza: „Pan mój i Bóg mój".

Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.